



Opera Krakowska -Koncert z Piwnicą pod Baranami – 12.09.2015

12 września bieżącego roku, krakowska Piwnica pod Baranami rozpoczyna 60-ty sezon działalności. I to w naszej chóralnej kronice nie musiałoby być zapisane, gdyby nie fakt, że jeszcze przed wakacjami, nasza macierzyńsko urlopowana pani Dyrygent, planując swój powrót do chóru, nie chce powracać do niego delikatną falą, ale raczej wielkim tsunami i proponuje nam udział w uroczystym koncercie inauguracyjnym Piwnicy, właśnie tego dnia. Właściwie to stawia nas przed faktem dokonanym, bo jak mówi, czy też zawiadamia nas mailowo, dostając taką propozycję ze strony Piwnicy, zgodziła się na to bez wahania.

Teraz oczekuje od nas deklaracji udziału, bo czas prób, to będzie późno wakacyjny, a biorąc pod uwagę, że oferta skierowana jest także do chóru mieszanego, środkowo wakacyjny, bo końca studenckich wakacji jeszcze wtedy nie widać.

Mimo, że przygotowujemy z Arturem repertuar do międzynarodowego projektu, repertuar nie łatwy, to wielu z nas nie może oprzeć się temu, by otrzeć się o legendę słynnej Piwnicy.

Legendę, która wciąż trwa w Krakowie i poza jego granicami.

I właściwie to ostatnie zdanie nadaje się świetnie do tego, by skłócić ze sobą cały Kraków.

Co zresztą nie jest tylko literacką fantazją a raczej przywołaniem stanu rzeczywistego.

Bo przecież dla jednych Piwnica przestała istnieć wraz ze śmiercią jej Wielkiego Moderadora i Mistrza Piotra Skrzyneckiego. Może też niektórzy z tych, dla których Piwnica była katapultą w świat popularności i wszelkiego, by zabrznieć odpowiednio światowo, "Enteretainment", niechętnie schylają dziś swą wysoko uniesioną głowę przed niskim nadprożem piwnicznych drzwi wejściowych.

Dla innych ta Piwnica trwa, bo wielu związanych z nią wciąż wykonawców, było namaszcanych na artystów piwnicznych, jeszcze przez Pana Piotra. I jak się wydaje trwanie i utrzymywanie Piwnicy jest dla nich misją, by podtrzymać pamięć o niej i udostępnić ją tym, którzy choćby z racji wieku, nie mieli możliwości, zajrzeć do piwnic Pałacu pod Baranami, na krakowskim Rynku Głównym.

Poza tym pojawiają się nowi artyści szukający swego miejsca na, *nomen omen*, rynku, a którym piwniczna estetyka muzyki, słowa, humoru i refleksji jak najbardziej odpowiada.

Nie można z nich rezygnować, zwłaszcza, że trzeba podjąć walkę z niezwykle ekspansywną i wszechobecną bylejakością, prostactwem i plastikiem...

Próby zaczynamy u nas w salce, a kiedy już w miarę mamy opanowany repertuar, spotykamy się z artystami Piwnicy, w pojemnym klubie Arka.

Jesteśmy tam na dwa dni przed sobotnim koncertem, by wspólnie prześpiewać repertuar na który składają się:

"Sen, muzyka,..." do słów Stanisława Wyspiańskiego i muzyki Stanisława Radwana;

"Kabaret i alkohol " do słów Zbigniewa Książka i muzyki Andrzeja Zaryckiego;

"Hey now" do słów Michała Rusinka i muzyki Grzegorza Turnaua;

"Naprzód pies" do wiersza Zbigniewa Herberta z muzyką Stanisława Radwana;

"Kazimierz Wielki" do słów Witolda Turdzy i muzyki Andrzeja Zaryckiego.

Wydawało nam się, że repertuar będzie bardzo prosty, ale po pierwszych rozczytaniach utworów, to zdanie zmieniamy. Łatwo nie będzie, ale damy radę. Przy czym współczucie należy się basom, które zostają zmuszone do śpiewania w rejestrach, które odwiedzają tylko wtedy, gdy młotkiem trafią w palec przy wbijaniu gwoździ, lub też poparzą się wrzątkiem przy porannym robieniu kawy... Pewna trudność utworów bierze się także stąd, że są śpiewane w szybkim tempie, z koniecznością zachowania doskonałej dykcji, by być zrozumianym. Bo słowo w kabarecie ma swą wagę i znaczenie.

Jako utrudnienie można by też dodać fantazję solistów, którym w utworach akompaniujemy, ale tu czuwa ucho i ręka naszej pani Dyrygent. Dodatkowo jest nić porozumienia pomiędzy chórem a muzykami akompaniującymi, bo rytmu swoją gitarą basową pilnuje mąż naszej Konduktorki, Paweł. Próbujemy i śpiewamy wspólnie z chórem mieszanym, co ze sobą niesie dla nas miłe wrażenia tak dla uszu jak i oczu. Dziewczyny śpiewają tak jak wyglądają, czyli pięknie.

Asia docenia nasze zaangażowanie w próby, jednak dla bezpieczeństwa udanego wykonania w czasie koncertu, oddaje "Sen, muzyka..." w śpiewanie tylko części żeńskiej, z niewielką domieszką kilku tenorów, co rzeczywiście czyni wykonanie subtelniejszym. Także kolejny utwór "Kabaret i alkohol" nasza Dyrygentka zostawia temu składowi, co możemy już przypisać ryzyku jakie niostaby ze sobą chęć zbytniego wczucia się nas w ten utwór.

Kończymy próbę z muzykami Piwnicy i umawiamy się na próbę generalną, już w dniu koncertu, na dwie godziny przed jego rozpoczęciem.

W sobotę, przychodzimy na godzinę 16.30. Zjawiamy się punktualnie przed gmachem opery. Jak to w Krakowie, również i ten gmach był wielokrotnie tematem sporów. Czy ładny. Czy nieładny. Można się jednak zgodzić, że jednak sztuką było umieścić na tak niewielkiej powierzchni, w przestrzeni po ujeżdżalni koni spełniającej przez wiele lat funkcję gmachu Operetki, całą instytucję Opery.

To sukces architekta Romualda Loeglera. Sukces także, że taki gmach powstał, bo przecież w jego bliskim sąsiedztwie straszy od prawie czterdziestu lat, krakowski szkieletor.

Na portierni Opery, kierowani jesteśmy do dwóch sal, które będą naszymi garderobami.

Na rozśpiewkę, Asia wzywa nas do garderoby żeńskiej, bo jest tam po prostu więcej miejsca.

Przebrani w swoje galowe stroje idziemy tam.

Dziewczyny już także przebrane w swe piękne koncertowe czarno-ciemno zielone stroje wyglądają niezwykle elegancko. Tak, by nawiązać do chóru UR i przypodobać się naszemu Ojcu Założycielowi, profesorowi Kazimierzowi Wiechowi, można powiedzieć, że panie z młodych...larw (!?) zamieniły się w gromadę pięknych motyli.

Za chwilę schodzimy na scenę, bo zaczyna się próba generalna. Mamy niezwykłą okazję być w budynku Opery i przy okazji zwiedzać ją.

Przez kulisy, wchodzimy na scenę. Podest dla nas ustawiony jest na jej całą szerokość, z tyłu. Przed nami stoją cztery mikrofony, stanowisko naszej Pani Dyrygent, niższy podest dla muzyków i całe proscenium z mikrofonami dla artystów śpiewających lub mówiących. Dalej już tylko, w ciemnej czerwieni, nowoczesna widownia. Teraz jeszcze pusta.

Nad sceną wisi portret Piotra Skrzyneckiego, wśród charakterystycznej dla nastrojów piwnicznych elementów scenografii. Oczywiście swą rolę, jak to bywa w teatrze, a w Piwnicy na pewno, będzie odgrywać światło.

Próbujemy mikrofony. Próbujemy śpiewać z solistami. Rozpoznajemy, że w zespole muzycznym pierwsze skrzypce naprawdę grają pierwsze skrzypce, za sprawą znanego piwnicznego i krakowskiego skrzypka, Michała Półtoraka, wydającego jasne komendy w kierunku reżyserki dźwięku.

Wszyscy artyści, którzy mają występować już są w kulisach i na scenie.

Pośród nimi chodzi także legenda i mistrz piwnicznej muzyki Andrzej Zarycki, przejęty, bo będą tu wykonywane i jego utwory. To odpowiedzialność również i dla nas, bo my także mamy je w repertuarze.

My jesteśmy dumni z naszego Zibona.

Większość artystów, szczególnie tych z dłuższym stażem, wita się z nim. Przecież Zibon w czasach Piotra Skrzyneckiego był częścią tego środowiska.

Naprawdę duma nas rozpiera.

Próba powoli dobiega końca, bo zbliża się godzina 19-ta, o której koncert się rozpoczyna.

My schodzimy za kulisy, gdzie jest dużo miejsca. Jest tu wiele leżaków, nie wiadomo czy to stanowiących część dekoracji jakiegoś spektaklu, czy po prostu takie oryginalne miejsce do wypoczynku, które wykorzystujemy do relaksowania się.

Mamy niezwykłą okazję oglądania i słuchania koncertu z innej niż widownia strony. Dla nas artyści znikają, gdy rozpoczynają swój numer i pojawiają się gdy schodzą ze sceny. To pole do niezwykłych obserwacji. Jesteśmy świadkami koncentrowania się ich przed występem i odreagowywania po występie.

Wszystkim, którzy sądzą, że występ w kabarecie, to tylko przyjść, odśpiewać i wyjść, możemy powiedzieć, że są w wielkim błędzie. Wszyscy na swój własny sposób przeżywają występ. Koncentrują się spacerując po korytarzu, lub rozmawiając z wszystkimi dookoła, albo też gdzieś na uboczu stojąc w milczeniu i skupieniu.

Zaczyna się koncert noszący oficjalny tytuł:

"Nieoczekiwany Karnawał Piwnicznych Kompozytorów – W hołdzie Piotrowi S."

Koncert jest tak podzielony, że my jako chór Agricola współśpiewamy w drugiej części, dlatego zajmujemy stanowiska obserwacyjne w kulisach.

Dwa utwory w pierwszej części śpiewane są przez dziewczęta z chóru mieszanego. I to właśnie one zaczynają, śpiewając "Sen, muzyka..". Solistą w tym utworze jest Rafał Jędrzejczyk.

Aktor, z ukrytą w głębi artystycznej duszy vis comica, na zewnątrz poprzez spokój i powagę, upodabniający się do Dana Aykroyda (połowę duetu ze słynnego "Blues Brothers"), czy też poczciwości słynnego Bourvilla. Po zejściu ze sceny pokazuje swą drugą twarz energetycznego Jamesa Belushiego (drugą połowę duetu "Blues Brother"), czy poszukując partnera do wymienionego już Bourevilla, gadatliwego Louisa de Funesa, komentując właśnie zakończony występ.

Swój występ zespół Piwnicy zaczyna słynnym "Przychodzimy, odchodzimy" ze słowami Janusza Jęczyńka i muzyką Zygmunta Koniecznego.

Potem na scenie zjawiają się, kolejni wykonawcy, zapowiadani przez piwnicznego barda, Leszka Wójtowicza.

W tej części występują niemal wszyscy artyści Piwnicy, którzy dziś mają się zjawić na scenie.

Ale szczególne brawa i to już od początkowych słów zapowiedzi dostaje legendarny piosenkarz, śpiewak Mieczysław Świącicki, który od razu wzbudza zazdrość u wszystkich.

U tych, którzy pamiętają jego występy sprzed lat, kiedy to ogniskował na sobie spojrzenia i uczucia kobiet. Kto słyszał jego "Jęczmienne łany", wie jaką miały siłę rażenia wśród płci pięknej.

Dzisiaj Pan Mieczysław, wzbudza zazdrość tych, którzy z wiekiem muszą zwiększać rozmiary swojej garderoby, jak i tych, którzy nie mają już co zaczesywać na swych głowach.

Pan Mieczysław w formie wciąż nieskazitelnej, również jako arbiter elegancji.

Pod koniec części pierwszej, ponownie żeńska część naszych połączonych chórów, występuje w "Kabaret i alkohol".

Przerwa, to odpoczynek dla wykonawców, a dla nas mobilizacja do pierwszego naszego występu, bo drugą część zaczynamy śpiewając "Hey now", z towarzyszeniem fortepianu i basowej gitary.

Chwilę potem, zapowiadani przez Leszka Wójtowicza, śpiewamy ponownie z Rafałem Jędrzejczykiem, tym razem "Naprzód pies".

Po zaśpiewaniu, po końcowym piano schodzimy w kulisy.

Słuchamy dalej piwnicznych artystów.

Czekamy na swój ostatni występ, na niedługo przed zakończeniem koncertu. Śpiewamy "Kazimierza Wielkiego". Solistą i aktorem w tej piosence jest Maciej Półtorak. Artysta, w jak najbardziej pozytywnym sensie, z aktorskim ADHD. To mogliśmy obserwować w kulisach. Kontuzja nogi, przez którą porusza się o kulach, nie zabrania mu podgrywać na werblu, w innych utworach, śpiewać w chórkach, czy występować samemu, jako Kazimierz Wielki. Na scenie zjawia się w królewskich szatach, z dwoma berłami w rękach i koroną na głowie. Towarzyszą mu, Beata Czernecka i Kamila Klimczak, jako dwie, niezwykle atrakcyjne dworki, o czym zresztą mogliśmy się przekonać, wrażliwi na piękno, z bliska, poza sceną. Zresztą ta obserwacja dotyczy wszystkich pań związanych z Piwnicą i dziś występujących. Słuchaliśmy i spotkaliśmy dzisiaj cały korowód piwnicznych artystów. Oprócz już wymienianych, także piękne, eleganckie śpiewające nastrojowe nuty piwniczne Damy, w osobach Oli Maurer, Tamary Kalinowskiej, czy Ewy Wnukowej. Poznaliśmy piękny śpiew i uśmiech Agaty Ślęzyk. Słuchaliśmy Doroty Ślęzyk i Agnieszki Grochowicz. Poznaliśmy siłę głosu, precyzję dykcji i wielką muzykalność, demonicznego Piotra "Kuby" Kubowicza. Śmialiśmy się ze scenki odgrywanej przez znakomitego, bardzo krakowskiego i legendarnego Tadeusza Kwintę. Słuchaliśmy jego piosenki. Podziwialiśmy słynny "Szał", dziś w wykonaniu Beaty Czarneckiej i Miki Obłońskiego. Śmialiśmy się z "Wiadomości" przedstawianych przez Krzysztofa Janickiego, które zmuszały nas do refleksji, że odległość absurdu pomiędzy skeczem, a realnym politycznym życiem podawanym codziennymi wiadomościami przez media, jest coraz mniejsza. Podziwialiśmy Czesława Wojtałę za pamięć i trafność skeczu, oraz kostium, w którym występował. Podziwialiśmy instrumentalistów całego, akompaniującego zespołu muzycznego Piwnicy. No i mieliśmy okazję wysłuchać także występu, prowadzącego koncert, Leszka Wójtowicza. Byliśmy świadkami chwili, kiedy przerywając koncert, różne instytucje obdarowywały różnych artystów odznaczeniami i medalami, czym zasłużyli sobie oni na brawa i widowni i nas stojących w tle sceny. "Nasze" dziewczyny z chóru mieszanego, miały okazję "zabluesować" zgrabnym: "O yes!", w finale występu przy fortepianie i puzonie Marka Michalaka z legendarnego Jazz Band Ball Orchestra. Koncert kończy się około godziny 22.30. Trwał prawie 3,5 godziny. My załapujemy się jeszcze na końcowe brawa, odwiedzając się ukłonami, niemal pełnej, jak widzimy teraz, bo oświetlonej widowni. Po brawach i piwnicznym bisie, schodzimy ze sceny. Gasną światła. Wszyscy jesteście już za kulisami. Przechodzimy przez korytarze Opery do wyjścia. Na jednej ze ścian wisi plakat z Cyganerii Pucciniego. My dzisiaj czujemy się częścią tej krakowskiej cyganerii. Wychodzimy na zewnątrz drzwiami dla artystów, na placu przed operą mieszając się z wychodzącą także publicznością. Razem z nami wychodzi z nami nasza zaspokojona próżność. Chciałoby się by czekały na nas jeszcze dorożki, w pełnym spełnieniu artystycznych szaleństw. Jednak jako ludzie oszczędni, wybieramy taksówki, podwiezienie przez kolegów, lub tramwaj...

Janusz Czerwiec "fazi"